Nr. 98. Kraków, Poniedziałek 26 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hepessa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Zdobycie Konstantynopola przez Młodoturków.

Konstantynopol zdobyty przez Młodoturków! Na pałacu sułtańskim biała chorągiew, głosząca, że Abdul-Hamid poddał się i jest w rękach wojsk salonickich. A więc pogłoski o porozumieniu były — tylko pretekstem do zwłoki, a wiadomości o możliwości zajęcia stolicy bez rozlewu krwi nie były o tyle ścisłe, że część garnizonu konstantynopolskiego postanowiła stawić opór. Nawet sułtan odważył się przez pewien czas myśleć o oporze, wnet jednak zdał sobie sprawę z tego, że wszelka obrona nawet najbardziej rozpaczliwa, na nic się nie przyda. Na pałacu wystawiono białą chorągiew a Abdul-Hamid stał się niewolnikiem wojsk okupujących stolicę.

Po 11 dniach od wybuchu rewolty reakcyjnej Młodoturcy zapanowali nad Konstantynopolem i dziś w ich rękach spoczywają losy Abdul-Hamida, który odważył się w d. 13 b. m. na próbę zamachu stanu.

Obecnie należy oczekiwać, jaki obrót weźmie sprawa zmiany tronu. Abdul-Hamid żyje jeszcze ale politycznie jest on już trupem i trudno przypuścić, by po ostatnich wypadkach Młodoturcy przywódcy chcieli nadal pozostawić na tronie tego, który odważył się zainscenizować krwawą rewoltę, która pochłonęła tyle ofiar, zmusiła obrońców konstytucji do pomaszerowania na stolicę i przypieczętowania krwią świętej, sprawy: walki o wolność. Gdyby nawet Abdul-Hamid został pozostawionym na tronie, to władza jego dziś po zdobyciu Konstanstynopola przez wojska konstytucyjne spadła do zera; jest on i pozostanie na zawsze, niewolnikiem Młodoturków aż przypadek lub „nagła" śmierć nie wyswobodzi go z niewoli pałacowej.

Do ostatniej chwili łudzono się, że obsadzenie stolicy przez wojska salonickie będzie się mogło odbyć drogą pokojową, że do rozlewu krwi nie przyjdzie. Okazało się to niemożliwem ze względu na część wojsk, które wolały paść z rąk młodotureckich niż poddać się.

Przy wkroczeniu wojsk salonickich do stolicy należy podnieść ich zachowanie się wobec europejczyków. Starano się uniknąć wszelkiego uszkodzenia własności w dzielnicy europejskiej Pera a każdej ambasady pilnował osobny oddział wojskowy. Młodoturcy uczynili wszystko, by zapobiedz ewentualnej interwencji mocarstw. Czy i ewentualna detronizacja sułtana nie spowoduje wmieszania się Europy do spraw tureckich — nie można nic stanowczego przewidzieć; pod tym względem trudno przewidzieć, co każde z poszczególnych mocarstw może zamierzać i jakie plany odnośnie do Turcji żywić.

To jest tylko pewnem, że Europa zdaje sobie dokładnie sprawę z doniosłości obecnego przewrotu w Turcji i zwycięstwa Młodoturków i że w interesie Austro-Węgier i Niemiec nie leży osłabienie odradzającej się Turcji na wewnątrz, a ten moment jest w każdym razie dość ważnym, by powstrzymać jakiekolwiek inne mocarstwo przed wmieszaniem się do stosunków wewnętrznych Turcji.

Ostatnie dni udowodniły, że i wśród ludów na południowym wschodzie Europy rozpoczął się ferment, którego w przyszłości nie będzie można lekceważyć. Ludność mahometańska przekonała wszystkich, że kultura europejska i prądy wolnościowe znalazły wśród niej nowych i fanatycznie zapalonych zwolenników, którzy raczej gotowi są poświęcić wszystko, i życie i mienie niż dopomódz do tryumfu despoty. Abdul Hamid i każdy następca jego będzie musiał pamiętać o tem, że na Ildiz-Kiosku w dniu 24 kwietnia zawisła biała chorągiew i że żaden sułtan nie będzie już tem, czem był sułtan przed rewolucją lipcową, i że dzień sobotni był końcem despotyzmu a tryumfem ideji wolnościowej w młodej Turcji.

Wkroczenie do stolicy.

Sposób, w jaki zostało zajęcie Konstantynopola przeprowadzonem dowiódł, że młodoturecki korpus oficerski i żołnierze stali na wysokości zadania, które im w udziale przypadło.

Z niezwykłą szybkością zostały wojska salonickie skoncentrowane pod Konstantynopolem. W ciągu selamliku opanowały wojska przedmieście Makrikiöj i koszary Daud-Basza i Ranid Tsziftlik. Po południu w piątek rozpoczęła się tu pierwsza walka. Akcja dalsza wojsk młodotureckich skierowaną była w dwóch kierunkach: w kierunku przedmieścia Pera i pałacu sułtańskiego. Operacje w północnej części stolicy nie zwróciły na siebie szczególnej uwagi, gdyż cała akcja garnizonu skierowaną była przedewszystkiem na zachodnią część miasta i na obronę pałacu. W nocy z piątku na sobote dotarły wojska młodotureckie wzdłuż Złotego Rogu do dzielnicy europejskiej Pera i pomaszerowały przez Tsziftlik lewantyński do Jildiz-kiosku, rezydencji sułtana.

Najważniejsze punkty ulic zostały obsadzone wojskiem. **Większa część garnizonu stolicy przyłączyła się do wojsk salonickich.**

O godzinie 5 rano rozpoczęło się ostrzeliwanie Jildiżkiosku. Ogień trwał do godziny 10½ przedpołudniem, tj. do chwili gdy poddały się koszary Taksima, najsilniejsza placówka Jildiżu. Wtenczas zbliżyły się wojska młodotureckie na 300 kroków **i ostrzeliwały pałac z armat szybkostrzelnych. Zniszczenie było straszne.**

Większa część żołnierzy sułtańskich padła trupem pod gruzami koszar.

Na pałacu sułtańskim zawisła biała chorągiew, a około godz. 1 w południe ucichły strzały. Wojsko puściło się w pogoń za zbiegłymi żołnierzami. Dwaj korespondenci jednego angielskiego pisma, zostali przy fotografowaniu poszczególnych momentów walki ranieni. Ilość zabitych i rannych oceniają na **600**.

(*Telefonem*).

Stan oblężenia i zdobycie Skutari.

Konstantynopol. Mahmut Szekmet-basza objął dyktaturę wojskową. W mieście zaprowadzono **stan oblężenia**. Krążą pogłoski, że Abdul Hamid miał uciec z pałacu na okręcie niemieckim.

Dotychczasowa załoga pałacowa opuściła Jildizkiosk, a bramę wchodową zajęły wojska salonickie.

W mieście krążą pogłoski o bliskiej detronizacji Abdul-Hamida. Oczekują z niecierpliwością 101 strzałów armatnich, mających obwieścić porcie wstąpienie na tron Reszada-effendi.

Książęta, księżniczki i harem opuściły pałac. Wczoraj zostało zajęte Skutari przez młodoturków, **przyczem przyszło do krwawej walki z wojskami** reakcyjnemi i ludnością cywilną.

Nowa strata narodowa.

Żywiec, 23 kwietnia.

Przemysł w Żywieckiem, zamiast się szerzyć, co się przy wyjątkowych warunkach dziać powinno — kurczeje, słabnie, ginie. W ostatnich czasach przepadła żywiecka fabryka sukna Bogusckiego, która stoi bez użytku i chyba rozwalenia się oczekuje, spaliła się papiernia w Rajczy, więcej już jej nie odbudowano, nawet polonofilski arcyksiążę austrjacki Karol Stefan, co za Radziwiłła wydał córkę, zwinął fabrykę likierów, fabrykę paczek drewnianych i sprzedał trustowi kościarnię za miljonek koron, a setki ludzi straciło sposób do miejscowych zarobków. Po tych klęskach pocieszano ludzi, że arcyksiążę, który jest nam bardzo życzliwy, ma założyć to cukrownię, to fabrykę cellulozy, to taką, to owaką fabrykę i będzie ludek zarabiał, cieszył się arcyksiążęcą życzliwością i prawdziwie obywatelskiem opiekowaniem się robotniczej ludności.

Brat rodzony Karola Stefana arcyksiążę Fryderyk, jeszcze zimniejsze ma serce dla Polaków, a podobno wcale a wcale nie przejmuje się dolą naszą, a w swych dobrach cieszyńskich, jego właśni urzędnicy należą do najzagorzalszych hakatystów. Dwa, trzy lata temu arcyksiążę ów sprzedał hutę żelazną pod Żywcem na obszarze gminy Sporysza (stacja kolei Huta Fryderyka-Sporysz) kartelowi. Zebrał moc pieniędzy, a właścicielem tej bajecznie dobrze prosperującej huty stało się *„Erste österreichische Berg- und Hüttenwerke-Gesellschaft in Wien"*. Już z chwilą sprzedaży chodziły pogłoski, że ten wiedeński „gesellschaft" kupił hutę w celu jej zagłady, że jakiś czas będą ją Niemcy prowadzić, a potem czemś upozorują, hutę tu i w Węgierskiej górce, którą też zakupili, zwiną i zcentralizują wszystko w Trzyńcu na Śląsku. Tym pogłoskom nie dawano zbytnio wiary, choćby z tej przyczyny, że huta znakomity przedstawia interes, że zatrudnia półtysiąca robotników, że wypłaca im rocznie miljon zarobku, a co najważniejsza, że 80 procent odbiorców tej huty, to odbiorcy galicyjscy, pierwszej kupieckiej jakości, i co jeszcze więcej, że nawet zagranica coraz bardziej zaczęła żądać wyraźnie *„Friedrichshüttewaare"*.

Szwabów zaczęła ta huta coraz bardziej irytować. W ich mózgach nie mogło się pomieścić, że polski robotnik lepiej odpowiada w tym wypadku jako wytwórca hutniczy, niż niemiecki. Suszyli sobie też mózgi i wymyślili...

Pogłoski zaczynają się sprawdzać... Oto jak grom z pogodnego obłoku spada wiadomość, że generalny dyrektor tego akcyjnego towarzystwa przedłożył Radzie nadzorczej wnioski zwinięcia tych hut, t. j. Huty Fryderyka i huty w Węgierskiej górce (obie huty zatrudniają około tysiąc ludzi). Dyrektor Günther uplanował zwinięcie hut i rozszerzenie huty w Trzyńcu, tłómacząc zarządzenia względami natury finansowej.

Poczuwałem się do obowiązku sprawdzenia tych pogłosek, ile jest prawdy na rzeczy, co trzeba robić i czego można się spodziewać.

Przedstawia się sprawa bardzo niepomyślnie. Zasięgałem języka, gdzie mogłem i z tego mogę przyjść nie tylko do wniosku, ale i do najkategoryczniejszego twierdzenia, że Huta Fryderyka i huta w Węgierskiej Górce mają być rzeczywiście zwinięte do końca r. 1909 nie z innych powodów, jak tylko wyłącznie i celowo ze względów politycznych!"

Z miejscowego zarządu huty, który nie ma najmniejszego wpływu na tok sprawy, wywiedziałem się tylko (bo mówić wiele a zwłaszcza prawdę zarząd ma wzbronione), że zarząd huty, idąc za wskazówkami generalnej dyrekcji w Wiedniu, już wydalił 70 robotników z Huty Fryderyka.

Z informacji zebranych na wszystkie strony, zdołałem zebrać tyle, że mię to upewnić mogło w przekonaniu, iż huty będą zwinięte, pierwsza już z 1 stycznia 1910, a huta w Węgierskiej Górce w ciągu następnego roku. Generalny dyrektor Günther kłamie, jeśli tłómaczy akcjonarjuszom, że ze względu opłat przewozowych na kolejach musi huty zcentralizować w Trzyńcu, gdyż według obliczenia fachowców przewóz z Trzyńca do Galicji robi przedsiębiorstwu różnicę o ćwierć miljona koron, jaką to kwotą muszą akcjonarjusze opłacić polityczne zachcianki pana dyrektora. Wszelkie uzasadnienia p. Günthera co do miejsca, co do administracji, robotników i t. d. są tendencyjnie fałszywe i z prawdą nawet w przybliżeniu niezgodne.

Zwinięcie hut w Żywieckiem stanowi kolosalną klęskę dla powiatu żywieckiego, gdyż pozbawia ludność zarobku rocznego na kwotę dwóch miljonów!

Że postanowienie zwinięcia tych hut ma charakter polityczny, wskazuje fakt ten, że w Górce chciano oddzielić osadę fabryczną od gminy Cięcina, w osadzie zamienionej na odrębną gminę chcieli Niemcy założyć szkołę niemiecką, a gdy „Przewodnik powiatu żywieckiego" zrobił krzyk z powodu tych zakusów hakatystów, i gdy ludność miejscowa zajęła stanowisko obronne, wtedy wściekli Niemcy zaprzysięgli zemstę. Niemcy w Górce węgierskiej — to bici prusofile i propagatorzy *„Gustav Adolf-Vereinu"*. Wszyscy Niemcy w Hucie Fryderyka są tego samego pokroju, a do gniazda hakatyzmu należą wszyscy, co już swego czasu „Gazeta Powszechna" siarczyście piętnować miała sposobność.

Ludność powiatu przerażona jest zamiarem czy postanowieniem zwinięcia hut i oburzona. Chodzą pogłoski o różnorodnych zamiarach ludności — gdyby się te plany spełniły. Mówią, że w razie czego nietylko będą bojkotować powszechnie Niemców-urzędników arcyksiążęcych, ale z całą siłą robotnicy i ludność wiejska bojkotować będzie nie tylko kupców, ale wszystkich kupców-żydów, mówiących po niemiecku. Jeśli taka myśl już nurtuje wśród ludności, to gotów wypaść jeszcze inny stan groźny dla żydów, gotowo przyjść do burd i eksesów antysemickich i antiniemieckich. Podobno ludność ma również zamiar natychmiastowego bojkotu wyznaniowej szkoły żydowskiej i drogą legalną czy nielegalną nie dopuścić do egzystencji niemieckiej szkoły w Zabłociu.

Co z tego wszystkiego wypadnie — nie da się przepatrzeć naprzód.

Obecnie czynią się starania, choć nie dość energiczne, by tę całą wojnę ubić.

Zwrócono się już do krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej, do Ligi pomocy przemysłowej o pomoc i o nią też do Prezydjum Koła polskiego i do wybitniejszych posłów, by poczynili przedstawienia i starania odpowiedne.

Są nawet tacy, którzy radzą, by jeśli 80 procent odbiorców daje Galicja w tych samych miejscowościach, wznieść huty finansami choćby obcokrajowców, ale nie Niemców i by potem skutecznie konkurować z tymi ostatnimi.

Teraz zdarza się pole popisu dla p. Bataglji. Niechże pokaże dyrektor Związku przemysłowego, jak mu zależy na przemyśle krajowym i co poczuwa się do obowiązku zrobić za 24 tysiący koron rocznej pensji! Pan Bataglja powinien z tego powodu zająć się sprawą, że poseł Żywieczczyzny jeden, a mianowicie Krupka należy do jego „Kanonu", a drugi Fijak ma przystąpić. Pokażcież teraz posłowie, jak was obchodzi dobro ludu i przemysł już nie samego zakątka, z którego posłujecie, ale i z całego kraju.

Sprawy zaprzepaścić nie wolno! *T. R.*

Socjaliści a Trzeci Maja.

Nie chcielibyśmy z powodu jednego drastycznego wypadku kuć oskarżeń dorywczych, sięgających jednak głębiej — a jednak trudno pominąć milczeniem dziwne stanowisko socjalistów naszych wobec wszelkich rocznic narodowych. Powodu do tego dostarcza fakt następujący:

Towarzysz Burda w Rzeszowie, zaproszony do Komitetu, urządzającego tam obchód Trzeciego Maja, listownie odmówił swego współudziału „w przedwstępnych przygotowaniach uroczystości, noszącej na sobie wszelkie (rzekomo — Red.) znamiona przeciw socjalistycznej demonstracji". List ten reprodukuje „Naprzód", zaopatrując go komentarzem, że cała ta uroczystość, a jak on pisze „szopka" urządzona jest w tym celu na szeroką skalę, by konkurować z świętem partyjnem socjalistów 1 maja...

Trudno pod tym względem polemizować z ludźmi, którzy zdradzają tu wyraźną manję prześladowczą i wszędzie widzą nieprzyjaciela swojej parady pierwszo-majowej, choć i oni nie rezygnują wcale z tej zewnętrznej strony swojej uroczystości, bo urządzają także pochody, przystrajają się w czerwone kokardki, niosą tablice, przemawiają z pod pomników i z balkonów — ale wtedy to już się „szopką" nie nazywa!

Ażeby nie ulegało najmniejszej wątpliwości, jaki to program obchodu Trzeciego Maja nazywają „polscy" socjaliści „szopką", podajemy z „Głosu Rzeszowskiego" notatkę, zawierającą szczegóły tego obchodu: „O wschodzie słońca hejnały. O godzinie 10 nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, po nabożeństwie uroczysty pochód do pomnika Kościuszki i złożenie wieńca. Porządek pochodu ogłoszą afisze. Po pochodzie przedstawienie popularne w sali Sokoła dla ludu wiejskiego. Wieczorem uroczysty wieczór w sali Sokoła. Zbieranie daru narodowego przy stolikach i w puszkach. Illuminacja okien pięknemi kartkami T. S. L. Kokardki na uroczystość przygotowuje dla wszystkich Koło T. S. L."

Zapytujemy, który tu punkt z obchodu zasługuje na pogardliwe miano „szopki" i czy socjaliści sami nie urządzają dla siebie i u siebie uroczystych wieczorów na cześć Marksa i Lassala?! Tak, na uczczenie tych gwiazd socjalizmu znajdą się wieczory i publiczność i inny kąt widzenia — ale niema tego wszystkiego, gdy chodzi o rocznice narodowe, choćby już nawet nie w dzień Konstytucji majowej, ale takich dni rewolucyjnych, jak 4 kwietnia na wspomnienie Racławic.

I jeszcze jedno. Naród polski rocznice wielkich chwil z przeszłości czcił uroczystymi obchodami już wtedy, kiedy święta partyjnego 1 maja świat jeszcze nie znał — choćby więc tylko z tego powodu nie może być mowy o specjalnem urządzaniu obchodu 3 Maja dla marnej konkurencji z 1 Maja.

Należeliśmy zawsze do tych, którzy gorąco bronili socjalistów tutejszych przed zarzutem, że są nie-narodowi — ale nie możemy pozostawić bez wytknięcia tego świeżego faktu, który z pewnością nie spotka się z uznaniem ogółu socjalistów polskich.

Bluff!

— *s* — We Lwowie szepczą, a do Sambora dolatuje tego szeptu echo niewyraźne, że p. Jan Gwalbert dwóch imion Pawlikowski, prezes Stronnictwa narodowo-demokratycznego, przyszedł do przekonania o niezgodności swojej misji dzisiejszej z misją posłowania z Sambora i z Gródka, pomimo że ta ostatnia mieścina nosi ponętny przydomek Gródka Jagiellońskiego. Innemi słowy, kandydatura p. Pawlikowskiego, która miała być rodzajem monety jubileuszowej dla narodu polskiego, została wycofana z obiegu, jako symbol przedwczesny.

Natomiast puszczono w ruch ruchliwego jak wiewiórka i ambitnego, jak każdy młokos wszechpolski ambitnym być umie, hr. Skarbka, znanego ze swych klap krasomówczych posła sejmowego. Nikt nie zdobył sobie na sesji zeszłorocznej Sejmu takiego rozgłosu, jak poseł Skarbek, pomimo że tylko co przekroczył był progi naszej autonomicznej kuźni ustawodawczej. Nie upłynęło tygodnia obrad sejmowych, a osoba i nazwisko młodego posła były spotykane uśmiechem, takim samym uśmiechem, jakim się śledzi borykające się i hasające... powiedzmy, źrebię choćby najlepszego chowu. Uśmiał się Lwów — uśmieje się i Gródek, uśmieje się i Sambor.

Być może, że wszechpolacy po różnych różnych próbach zmienią front i wycofają hr. Skarbka, by wysunąć znowu jakąś patrjarchalną powagę partyjną. Tymczasem wyborcy będą mieli uciechę, a także i baron Roger od uprzemysłowienia. Na zapytanie bowiem, dlaczego z tylu uczonych wszechpolaków został wybrany hr. Skarbek, otrzymujemy odpowiedź z przymrużeniem oczu: „ma pieniądze!" Słowem: jest polityka narodowa, a może być i polityka uprzemysłowienia.

Ale jeśli Roger, baron na uprzemysłowieniu, może marzyć o tem, co będzie, gdy hr. Skarbek dostanie się do Wiednia, to każdy niewszechpolak ma już z tego satysfakcję, że hr. Skarbek już dziś zastąpił Jana Gwalberta w Samborze.

Przypomnijmy sobie tylko te przygotowania różne, te ceremonje zagadkowe i skomplikowane, obrzędy kabalistyczne, zjazdy groźne i tajemnicze zarazem, oraz całe pospolite ruszenie kapeli narodowej, kiedy obznajmiono wszystkim ziemiom polskim, że naród po rozmyślaniach głębokich zanosi swój głos błagalny do Jana Gwalberta, by wystąpił jako kandydat. Zjechali się do Lwowa. Z jaką uroczystością sejmikowała narodowa demokracja przed ogłoszeniem światu, co naród zrobi, by Jan Gwalbert coś zrobił. Zebrali się we Lwowie ożywieni duchem narodowym urzędnicy wszystkich rang i dykasterji, włączając jeszcze niemianowanego pana Stanisława Grabskiego, i podpisali petycję do swego prezesa. Wszystkie te przygotowania tak były głośne, tyle narobiły wrzawy, że aż „Gazeta Narodowa" się ocknęła i zaczęła biadać nad tem, że szlachta podolska pójdzie z torbami nie wskutek parcelacji, ale wskutek „zachłanności" wszechpolskiej.

I oto po tych wszystkich przygotowaniach, harmiderach i odpustach narodowo-demokratycznych Jan Gwalbert został w obłokach, a zjawił się... hr. Skarbek! Góry zaszły w ciążę, a narodziła się... wesoła, rzutka, ale wiecznie szara mysz! Tyle całej uciechy z tego wielkiego larum wszechpolskiego. Nie żdziwimy się, jeśli w Samborze i Gródku wybuchnie kryzys przemysłowo-handlowy!

Cała ta komedja pomyłek z Janem Gwalbertem jest niezmiernie pouczająca politycznie dla naszego kraju. Odkrywa ona nam taktykę wszechpolską i jej wpływ na nasze społeczeństwo. Taktyka ta polega na zastosowaniu *bluff'u* we wszystkich przejawach naszego życia narodowego.

Słowo *„bluff"* spotyka się we wszystkich językach germańskich. Pierwotnie, szczególnie w holenderskim języku, słowo *bluff* oznaczało coś o szerokiej powierzchni, straszydło o szerokiej twarzy, a także i blagiera, który wszak ma szeroką wyobraźnię i jeszcze szerszą gębę.

Wreszcie wyrażenie *bluff* zostało zastosowane przy hazardowej grze karcianej, zwanej *poker*, kiedy jeden gracz, mając w ręku złe karty, tak wysoko licytuje, że *„bluffuje"* — przestrasza swego przeciwnika, pomimo że ten ma w ręku wcale dobre karty.

Otóż wszechpolacy przyswoili sobie słowo *bluff* we wszystkich jego znaczeniach. Nie ulega wątpliwości, że przedstawiają siebie zawsze o szerokiej podstawie, twierdząc, że są inkarnacją całego narodu; to też straszą oni wszystkich swym rzekomym ogromem, prowadząc i w kraju, w stosunku do innych stronnictw, i w Wiedniu, w stosunku do rządu, taktykę *„verblüffen"*. A wreszcie uważając politykę, którą oni prowadzą bez kapitału nakładowego, za rodzaj narodowego *pokera*, mając w ręku tylko Skarbka, licytują Jana Gwalberta i chcą zainkasować mandat samborski.

Że się *bluff* udaje często, dowodzi nietyl-

ko historja wszystkich przygód przy *pokerze*, ale i dzieje polityczne narodu polskiego za ostatnie dziesięciolecie. Zarówno w Galicji, jak i w Królestwie Polskiem chorujemy już nawet na *wszechbluff*. Czas więc nadszedł wielki, by się leczyć. A lekarstwo nie jest tak trudne do znalezienia: idzie tylko o to, byśmy sami nie połykali konkokcyj wszechpolskich, a zostawili te preparaty nietknięte na straganie endeckim.

Możemy być pewni, że pigularze wszechpolscy sobie nic z tego nie robią, bo oni sami swych własnych wyrobów się nie tkną. Więc powoli przestaną uważać politykę krajową za grę hazardową i zejdą na grunt realny.

Realizmem w polityce nie jest wcale ograniczać aspiracje i dążenia, wyrzekać się zasad i ideałów, bez których wogóle polityka jest niemożliwą.

Realizmem w polityce nazywa się tylko umiejętność liczenia się z przeszkodami, które na drodze do naszych ideałów stają, i z temi siłami społecznemi, które mają inne interesy, a zatem i aspiracje inne, niż te, które my sami posiadamy.

Nauczmy więc wszechpolaków liczyć się z nami w poważniejszy sposób i nie ryzykować Gwalberta, gdy Skarbka tylko w ręku mają. Sami zaś pamiętajmy o tem, że w najlepszym razie naród, jak go wszechpolacy pojmują, jest to, co najwyżej Jan Gwalhert, a Jan Gwalbert to tylko Skarbek, a kto wie czy nawet Skarbek, nie jest tylko drem Tertilem i tak dalej w ułamku nieskończenie się redukującym do... bańki mydlanej!

Z jubileuszowej kroniki Słowackiego.

= **Iluminacja kartkowa.** Sekcja obchodowa Kraj. Komitetu jubileuszowego we Lwowie uchwaliła przeprowadzić w czasie obchodu illuminację kartkową w całym kraju, z której dochód będzie przeznaczony na budowę pomnika dla poety we Lwowie. Komitet lwowski uprasza komitety prowincjonalne o rychłe zamawianie kartek do illuminacji.

= **Termin obchodów na prowincji.** Na liczne zapytania Komitetów jubileuszowych z prowincji, kiedy należy uroczystość jubileuszową urządzić, Komitet uchwalił wyrazić przekonanie, iż najodpowiedniejszym terminem byłby dzień 17 października br.

= **Wieczór uroczysty we Lwowie** odbędzie się 29 bm. w Teatrze miejskim staraniem Bratniej pomocy słuchaczów politechniki. Program wieczoru: 1. Słowo wstępne, prof. dr Michał Janik; II. Chór techniki, pod batutą prof. Bron. Wolfsthala, a) „Pod kolumną wieszczą“ St. Niewiadomskiego, b) Pieśni. III. Deklamacja — p. Anna Zielińska, art. dram.; IV. Pieśni odśpiewa p. Jadwiga Dębicka, art. opery, a) „Zawód“ Wł. Żeleńskiego, b) „Skąd pierwsze gwiazdy“ M. Karłowicza, c) „Moja miła“ Tad. Skrzydlewskiego, d) „Wracaj“ J. Galla, przy akomp. prof. St. Głowackiego. — Część druga: „Horsztyński“ dramat jul. Słowackiego (3 obrazy).

= **Tablica pamiątkowa.** Rada m. Rzeszowa na odbytem onegdaj posiedzeniu uchwaliła wmurować na fasadzie ratusza tablicę pamiątkową Juljusza Słowackiego i odsłonić ją w dniu uroczystego obchodu. Na ten cel Rada udzieliła Komitetowi miejscowemu 300 kor. — nadto uchwaliła 100 kor. subwencji Komitetowi zajmującemu się sprowadzeniem zwłok Słowackiego na Wawel.

= **Szkoła im. Słowackiego.** Magistrat Przemyśla uchwalił na ostatniem posiedzeniu nazwać pierwszą wybudować się mającą szkołę im Juljusza Słowackiego. Uchwała Rapy miejskiej w tej sprawie ma zapaść na jednem z najbliższych posiedzeń.

Puzyna contra... Słowacki.

Pod tym wymownym tytułem umieszcza warszawska „Prawda“ sprawozdanie z ogólno-polskiego wiecu, odbytego 3 bm. w Krakowie nad kwestją wyboru miejsca dla prochów Słowackiego. Ze sprawozdania tego przytaczamy kilka trafnych określeń walki i jej metody, jaką pewne sfery prowadzą z... prochami Słowackiego.

„Krakowska eminencja, kardynał Puzyna, wypowiedział walkę Słowackiemu, w zapale inkwizytorskim wygłosił, że nie wpuści prochów poety-rewolucjonisty na Wawel...

I padł strach na serca małodusznych, bo zapomnieli oni, że wola eminencji musi się ugiąć przed wolą całego narodu!...

Komitet krakowski dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju wpadł na dowcipny pomysł poskromienia eminencji kardynalskiej przez zaproszenie na przewodniczącego komitetowi ściślejszemu — marszałka krajowego, Jego Ekscelencji, Badeniego.

„*Ekscelencja* marszałek, powagą swą, stanowiskiem i wpływami, urobi odpowiednio *eminencję*“.

„I na tem można było poprzestać, nie próbując, a raczej nie projektując nawet nowych poczynań.

Goniący jednak za popularnością we wszelkich sferach poeta, autor „Betleemu polskiego“, p. Lucjan Rydel umyślił inną jeszcze kombinację, w myśl przysłowia o zapaleniu świeczki Panu Bogu i ogarka djabłu (czyli pogodzenia woli narodu z wolą eminencji)“.

Tu następuje opis przebiegu wiecu wraz z niefortunnym pomysłem p. Rydla co do równoczesnego sprowadzenia na Wawel zwłok Krasińskiego, za którego dopiero protekcją mógłby się i Słowacki tam dostać — następuje zaś takie zakończenie:

„Eminencja więc musi się pogodzić z tem, że rok bieżący będzie wyłącznie rokiem poświęconym czci Słowackiego, że Zygmunt Krasiński, jako najmłodszy wiekiem, ostatni wejdzie na Wawel, za 3 lata, w setną rocznicę swoich urodzin.

Naturalnie Eminencja będzie miał sposobność uczynić jeszcze niejeden wstręt niemiłemu komitetowi, w którym zasiada nawet Daszyński; niejednego wypłatać figla — w rodzaju tego, który spotkał nas w dzień wiecu: nabożeństwo za spokój duszy Słowackiego, oznaczone pierwiastkowo w katedrze na Wawelu, niemal w ostatniej chwili odwołano i przeniesiono do Kościoła Marjackiego.

Eminencja jednak będzie musiał wkońcu cofnąć swą pogróżkę i pogodzić się z faktem, że do Wawelu mają prawo również ci, którzy go uważają jedynie i tylko za skarbiec pamiątek narodowych“.

Jubileusz Anczyca.

Przypadającą w roku ubiegłym 25 rocznicę zgonu Władysława Ludwika Anczyca, pisarza całego szeregu sztuk ludowych, postanowili uczcić uroczyście ci, co z ludem pracują i widzą wśród niego dobre skutki sztuk Anczycowskich. Inicjatywę do urządzenia Jubileuszu dał „Związek teatrów i chórów włościańskich“ — a obchodami we Lwowie i w Krakowie zajęły się osobne Komitety miejscowe.

W Krakowie Komitet jubileuszowy zebrał się był jeszcze w lutym, wybrał prezesem Lucjana Rydla i postanowił podzielić się na sekcje, aby obchód przygotować. Na tem się jednak skończyło, a członkowie Komitetu nie mogąc się doczekać zwołania jakiegoś posiedzenia, poczęli nawet w prasie się o to dopominać. Zwołał więc p. Rydel na wczoraj Komitet, ale sam nań nie przybył, podając za przyczynę... okulenie konia (!) — za co też, jak niemniej za zlekceważenie powierzonego mu mandatu szereg mowców na wczorajszem posiedzeniu wyraził mu swoje ubolewanie — a podziękowanie natomiast sekretarzowi Komitetu dr. Szyjkowskiemu, że przynajmniej on program przedstawienia jubileuszowego przygotował.

Pod nieobecność p. Rydla obradom przewodniczył poseł Wójcik, który też wraz z dr. Danielakiem zajął w Komitecie miejsca wiceprezesów. Temu to prezydjum, do którego wchodzi jeszcze p. Staszczyk, jako skarbnik, dodano do pomocy Komitet ściślejszy, złożony z przedstawicieli ludu: posła Ptaka i naczelnika gminy Bronowice małe, Tomasza Młodzianowskiego, — z reprezentantów gmin podmiejskich: p. Chwastka z Krowodrzy i Zakrzowieckiego z Zakrzówka, nadto wybrani doń zostali pp. Marja Siedlecka i red. Wąsowicz.

Komitet ten utrzyma się w permanencji swego urzędowania (lokal redakcji „Gazety Powszechnej“) rozpatrzy szczegółowo program uroczystości i przedstawi go za tydzień pełnemu Komitetowi. Obecnie w sferze jeszcze projektów przedstawia się ona następująco: W sobotę 8 maja, w dzień św. Stanisława, nabożeństwo w kościółku św. Wojciecha na Rynku, z kazaniem pod gołem niebem — pochód na Zwierzyniec do kościółka św. Salwatora, gdzie umieszczona jest tablica pamiątkowa z przed lat 20 i gdzie Anczyc pragnął spoczywać — w południe ułatwienie przybyłemu ludowi taniego pożywienia — popołudniu w Teatrze miejskim przedstawienie jubileuszowe: zagajenie posła Ptaka, chór włościański z Mogilan (30 mężczyzn na 4 głosy), deklamacja wiersza okolicznościowego chłopskiego poety Kurasia (wygłosi wójt z Dołęgi), przedstawienie „Łobzowian“ Anczyca przez teatr włościański z Dołęgi, (który na własny koszt tu przybędzie), deklamacja Tyrteusza Anczyca (art. dram. Stanisławski), ostatni akt z „Kościuszki pod Racławicami“. Nobilitacja. — Równocześnie przedstawienie Anczycowskich sztuk w Teatrze ludowym i festyn w parku Jordana z programem okolicznościowym. Wieczorem przedstawienie jubileuszowe w Teatrze ludowym z zagajeniem. — Nazajutrz złożenie wieńca na grobie Anczyca na cmentarzu rakowickim.

Na dzień jubileuszu wydaną ma być krótka publikacja o Anczycu z portretem jego do drobnej rozprzedaży po minimalnych cenach.

W dyskusji wczorajszej prócz prezydjum zabierali głos: dr. Danielak, red. Wąsowicz, p. Staszczyk, prof. Ordyński, p. Dymek, p. Siedlecka, poseł Ptak, p. Szafrański, dyr. Rygier, p. Maryewska, p. Flis.

Z teatrów krakowskich.

Leszczyński jako „Otello“.

(*o*) Kreacja zazdrosnego murzyna zyskała swego czasu Leszczyńskiemu sławne imię „wielkiego tragika“ polskiego, ta rola również była jego polem popisowem na scenach czeskich i rosyjskich. Wiadomo, z jakim entuzjazmem przyjmowała Leszczyńskiego w tej roli Warszawa i wszystkie miasta polskie, jakie owacje zgotowała mu Praga i stolice cesarstwa rosyjskiego. Jego sobotni występ był więc przypomnieniem chwil pięknych i podniosłych i był nowem stwierdzeniem zasłużonej sławy i opinji.

Całość przedstawienia pozostawiała jednak bardzo wiele do życzenia i z pewnością nie będzie należeć do chlubnych kart w historji naszej sceny dramatycznej. Czasami nawet nasuwa się pytanie, czy wolno i czy dobrze jest darzyć publiczność tak źle przygotowanym Szekspirem? Występy gościnne są dla teatru niejednokrotnie bardzo obosiecznym mieczem: wzbudzają bowiem z jednej strony żywe zainteresowanie się i udział publiczności, z drugiej jednak odkrywają najistotniejsze braki w urządzeniach, inscenizacji i personalu teatralnym. Odpowiedzią na to może być tłómaczenie się brakiem odpowiedniego czasu na przygotowanie tylu wznowionych utworów. Dlaczegóż jednak bardzo wielkie nawet sceny zagraniczne urządzają gościny artystów zamiejscowych i dlaczego występy te pod względem artystycznym mają niezwykłe powodzenie? Zasadę bowiem tam przyjęto od dawna, że wchodzące w zakres występów gościnnych dramaty należą albo do stałego repertoaru danego teatru lub dyrekcja już w ciągu sezonu zwykłego wznawia potrzebne, obsadzając je siłami własnemi. Publiczność i przyjaciele teatru mają sposobność porównywać i zestawiać indywidualności artystyczne, artyści sami zyskują możność powiększenia zasobu swych ról, a dyrekcja nabywa dla repertoaru dzieła trwałej wartości. Wreszcie, gdyby i tego uczynić w pewnych razach nie było można, należy przygotowania zaczynać dawniej, a do dzieł wielkiego repertoaru jak „Król Lear“ lub „Otello“ przystępować z większym nakładem pracy. Wówczas gościnne występy będą jeszcze większą atrakcją, staną się czynnikiem ożywiającym, a dla gościa stworzą korzystniejsze tło artystyczne.

Przedstawienie „Otella“ dało sposobność do skonstatowania jeszcze jednego smutnego objawu. Kilka ról pomniejszych powierzyła dyrekcja najmłodszym siłom aktorskim naszej sceny. Fakt sam pochwały i uznania godzien. Dziwić tylko musi, jak mało pietyzmu i jak mało zapału i ambicji okazali ci młodzi pracownicy, jak żałowali trudu nie tylko dla stworzenia żywych postaci, lecz nawet dla wypowiedzenia pięknych zwrotów Szekspirowskiej poezji. Na lekceważenie swych zadań mają chyba jeszcze dosyć czasu...

Teatr ludowy sobotniem i wczorajszem przedstawieniem melodramatu mieszczańskiego pt.: „Zły duch“ odniósł duży sukces moralny i sceniczny. Moralny — nad publicznością, którą kilkoma głębszymi wieczorami potrafił już sobie wyrobić, a sceniczny — doskonałą niemal bez zarzutu, grą aktorów i jednolitym zespołem. Było w te oba wieczory kilka momentów, kiedy czuło się, że groza, wiejąca ze sceny, zawisła i nad widownią, która na kilka mgnień oka jakby dech w sobie zaparła, wżywając się cała w te niezwykłe, o wysokiem napięciu dramatycznem, chwile kiedy „Zły duch“-kobieta dyktowała zapitemu bratu swemu plan zbrodni, jakiej miał się dopuścić na niewinnej żonie jej kochanka i kiedy tej zbrodni na scenie mieliśmy być lada chwila świadkami — kiedy „Zły duch“-kobieta podszeptywała opętanemu przez siebie kowalowi, by kuźnię i dom własny podpalił i kiedy on po spełnionym czynie, zrujnowany moralnie i materjalnie odbiera sobie życie.

W tych czterech momentach mieści się zarazem i cała treść sztuki — głębokiej, obmyślanej mistrzowsko do najdrobniejszych szczegółów, obfitującej i w silne akcenty dramatyczne i w efektowne sceny i wyraźny rysunek charakterów postaci, z których żadna nie jest tam niepotrzebną. Te wybitne zalety rokują sztuce tej duże i długie powodzenie — a zarazem są doskonałą wskazówką repertuarową, co należy dawać publiczności teatru ludowego.

Do powodzenia sztuki przyczyniła się naturalnie doskonała gra aktorów. Nowe nabytki sceny ludowej okazały się rzeczywiście dobremi siłami. P. Barwiński, którego poprzednio na innych scenach i w innego typu rolach mieliśmy sposobność widzieć, dał dowód, że jest niezmiernie użytecznym artystą — już te dwie role, które w ostatnim tygodniu zagrał, tak rozbieżne ze sobą: Barona w sztuce Gorkija i wczorajszego kowala, rolę charakterystyczną onegdaj i dramatyczną wczoraj, wskazują to dowodnie. — Panna Biskupska dopiero w drugim akcie rozwinęła należycie swoją rolę i wyrazem oczu nadała jej dużo demoniczności — ale w pierwszym gra była nierówna, artystka po wypowiedzeniu swej kwestji wyrazem twarzy nie wybiegała naprzód słowom swego partnera; także ruchy były trochę za „kanciaste“. W niewielkiej rólce Michała nie miał dużej sposobności przedstawić się publiczności p. Heleński, którego pragnęlibyśmy słyszeć wyraźniej mówiącego.

Ze „starej gwardji“ wymienić należy trudną rolę p. Turskiego, który przez cztery akty, jako niemowa, skazany na samą tylko mimikę i nieartykułowane dźwięki, wprost znakomicie dużą swoją techniką sceniczną operował — dalej pysznego — jak zwykle — p. Poleńskiego, sympatyczną — z tym samym dodatkiem — pnę Zielińską (tylko po co ten *cake-walk* (?!) w kuźni. Ładnie śpiewał p. Sydor, który ma ten brzydki zwyczaj, że na konto swego głosu, nawet drobnej rólki na pamięć się nie nauczy... (*wlw.*)

= Dowiadujemy się, że teatrowi ludowemu przybywa bardzo sympatyczna siła operetkowa w osobie pny Brzozowskiej ze Lwowa, która miłym swoim wyglądem i dobrym głosem niezawodnie zyska wnet sympatję publiczności krakowskiej. W dramacie sił swoich próbować będzie p. Wieniewska, również ze Lwowa.

= We wtorek odegranym będzie potężny utwór M. Gorkij'a p. t. „Na dnie“ który na pierwszem przedstawieniu uczynił silne wrażenie i licznie zebranej publiczności nadzwyczajnie się podobał. We czwartek, „Ah! to Zakopane!“ arcywesoła krotochwila A. Walewskiego. W sztuce tej wystąpi po raz pierwszy pna L. Winiewska, artystka sceny lwowskiej.

Ważną dla publiczności bedzie wiadomość. że dyrekcja dbała o wygodę publiczności, wyposażyła salę w nowe fotele, wyścielane i z podnoszonemi siedzeniami. Także wzniesienie amfiteatralne w sali będzie znaczniejsze, tak, że widzowie siedzący bliżej nie będą zasłaniali widoku sceny dalej siedzącym. Nadto urządzono garderobę dla kapeluszy damskich, które dotąd były przyczyną ogólnych utyskiwań.

Życie krakowskie.

Poseł Stapiński wystąpił z grona członków i z Wydziału „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“, aby w ten sposób zaznaczyć, że Polskie Stronnictwo Ludowe zajmuje neutralne, obserwacyjne stanowisko zarówno wobec „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“ jak i wobec „Polskiego Towarzystwa wychodźczego“.

Z wczorajszej niedzieli. Jak po burzy pogoda i słońce, tak po całotygodniowem zimnie, bynajmniej nie licującem z drugą połową kwietnia, nastał wczoraj dzień pogodny i ciepły. Na niebie ni jednej chmurki, zaraz z rana ciepło, w południe prawie że upał. Na ulicach i plantach pojawiły się tłumy publiczności w wiosennych ubraniach. Po południu — jak zwykło się to dziać w Krakowie — wyruszyło wszystko w pola, za rogatki, na błonia, na kopiec Kościuszki, jednem słowem w pola. Tutaj rzecz jedna do zauważenia ciekawa: na pastwiskach po raz pierwszy tej wiosny pojawiło się bydło i konie. Bardzo to wcześnie, a jednak całkiem naturalną wyda się rzeczą, gdy się wspomni, że po chatach wiejskich głód i nędza, jakiej od szeregu lat chłopi nie zaznali. Ze wszystkich stron kraju, gdzie tylko zeszłego lata srożyły się klęski elementarne, nadchodzą straszne wieści o nędzy i o już rozpoczynającym się przednowku... Bydłu niema co dać do zjedzenia, więc nic dziwnego, że skoro tylko słońce jaśniej i cieplej zaświeciło, wygoniono go na pastwiska. Wracając jednak do krakowskiej wczorajszej niedzieli zaznaczyć wypada, że i w mieście wielu po południu pozostało, bo wczoraj odbywały się aż trzy „święcone“ rozmaitych organizacji i ostatnie walne zgromadzenia stowarzyszeń za r. 1908, które opieszałe zarządy zamiast w lutym lub marcu teraz dopiero zwołać raczyły ku wiekiemu niezadowoleniu sprawozdawców dziennikarskich, którzy zamiast używać przechadzki, musieli siedzieć w murach i słuchać nudnych wywodów sekretarzy stowarzyszeń... Wczoraj pogoda była słoneczna i gorąco, dzisiaj zaś od samego rana pada deszcz.

Jedyny koncert Battistiniego, znakomitego barytonisty włoskiego, który dotychczas nigdy jeszcze w Krakowie nie występował, odbędzie się w sobotę 1 maja. Bilety do nabycia w składzie B. Gabrjelskiej.

Wykłady p. Bartoszewicza w poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek odbywać się będą o godzinie $5^3/_4$ po poł. w sali klubu prawników i Koła artystyczno-literackiego (Florjańska 28).

Odczyt prof. Siedleckiego. Staraniem komitetu pań profesorowych odbędzie się w piątek 30 bm. w auli Collegii Novi o godz. 5 po południu odczyt prof. dra Michała Siedleckiego na temat „Z Tysiąca wysp“. Prof. Siedlecki, który w celach naukowych bawił dłuższy czas na Jawie i archipelagu Sundajskim, przedstawi opis mało znanych wysp koralowych, noszących nazwę „Tysiąc Wysp“, a znajdujących się na morzu Jawajskiem. Bilety są do nabycia w księgarni A. Krzyżanowskiego.

II. Zjazd balneologów polskich. W sobotę rano po zwiedzeniu zakładu zanderowskiego drów Wachtla, Merza i Staszewskiego rozpoczęto dalsze obrady. Dr Flis (Kraków) mówił jeszcze raz w sprawie urządzenia stałej wystawy zdrojowisk w Krakowie, ewentualnie we Lwowie lub w Warszawie. W dyskusji różne się podnosiły głosy; mówionio o urządzeniu przenośnej wystawy zdrojowisk w każdem z miast galicyjskich i odstąpieniu urzędzenia jej Lidze przemysłowej. Wres?cie uchwalono wniosek dra Zanietowskiego, by sprawę tę odstąpić wydziałowi Tow. balneologicznego. Następnie odczytano pismo Tow. hygienicznego z Warszawy z wnioskami ulepszeń w Rabce, Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowie i Zakopanem. Do Wydziału kraj. i rządu wysłano depesze z wyrażeniem niezadowolenia z powodu nieuwzględniania przez te władze interesów zdrojowisk polskich.

W dalszym ciągu obrad zjazdu dr J. Bandrowski (Warszawa) wygłosił odczyt na temat: „Kilka uwag o prasie zdrojowej“. W dyskusji uchwalono wniosek dr Mikołajskiego (Lwów) o utworzenie komisji prasowej Tow. balneologicznego. Następnie zajmowano się artykułami czasopisma „Straż polska“ zatytułowanymi: „Błędne koło“, w których tendencyjnie przedstawiono stosunki w zdrojowisku Iwonicz. Na wniosek dra Dłuskiego uchwalono ubolewanie dla autora tego artykułu. Sobotę popołudniu wypełnił szereg referatów fachowych, poczem odbyła się wspólna kolacja uczestników Zjazdu w sali hotelu saskiego. Wczoraj zaś około południa urządzili uczestnicy wycieczkę do Swoszowic.

Loterja spożywcza urządzona w niedzielę 4 bm. na dochód Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich“ przyniosła brutto 2614 kor. 39 hal., a po strąceniu rozchodów w kwocie 669 kor. 10 hal. (w czem rozchód na zakupno fantów wynosił 386 kor. 67 hal., inne koszta 282 kor. 34 hal.) wynosi czysty dochód: 1945 kor. 29 hal., z którego połowę przelano do funduszu budowy domu studenckiego im. Henryka Jordana, a drugą do funduszu obrotowego, służącego na pokrycie bieżących potrzeb ubogiej młodzieży szkół średnich. Wszystkim ofiarodawcom datków i fantów, Komendzie wojskowej za bezpłatne użyczenie ujeżdżalni, p. Hockowi za bezpłatne użyczenie orkiestry, tudzież wszystkim paniom komitetowym, które swą pracą przyczyniły się do powodzenia loterji, składam serdeczne podziękowanie.

Kazimiera Wędkiewiczowa.

Ochrona dzieci. Krakowska sekcja kraj. komitetu dla spraw ochrony dziedzi obradowała w sobotę ubiegłą w sali Rady powiatowej. Przewodniczył prezydent sądu kraj. wyższego dr Hausner, sekretarzował dr Czerny, referat o świeżym projekcie rządowym do ustawy o ochronnem wychowaniu dzieci wygłosił poseł dr Bujak. Zapowiedziany drugi referat dra Serkowskiego, sędziego powiatowego we Lwowie o zamierzonym memorjale, który krakowska sekcja miała wnieść do prezydjum Koła Polskiego w Wiedniu, nie odbył się, ponieważ referent do Krakowa przybyć nie mógł. Dr Bujak szczegółowo omówił projekt rządowy, wskazał na upośledzenie w nim Galicji i postawił następujące wnioski: 1) jest obowiązkiem państwa część dochodu swego z podatków obracać na cele przymusowego wychowywania dzieci; 2) nadwyżki z kas sierocych winny być stale przekazywane na rzecz krajowego funduszu sierocego; 3) zadaniem sądów powinno być staranie o rozwój kas sierocych; 4) należy wdrożyć akcję, aby przynajmniej jeden zakład dla 200 wychowanków powstał w Galicji, i 5) należy przyśpieszyć założenie kolonji poprawczej w Przedzielnicy. Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos radca sądowy Szybalski, dyr. Winkowski, adw. dr Steinberg, dyr. R. Zawiliński i inni, wnioski powyższe jednogłośnie uchwalono.

„Wielki Kraków“. Wybór delegata do sądu konkursowego na plany regulacyjne „Wielkiego Krakowa“ odbył się tymi dniami w Warszawie na posiedzeniu rady stowarzyszenia techników łącznie z prezydjum koła architektów p. Franciszka Lilpopa, który poza licznym szeregiem nagród i odznaczeń otrzymanych na konkursach, wespół z budowniczym p. K. Jankowskim, wykonał kościół w Małkini, sanatorjum w Rudce, oraz gmach zakładów gazowych w Warszawie.

Sprzedaż starych materjałów. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytację ofertową na sprzedaż starych materjałów jakoto: starej blachy, drutu, żelaza, wiór żelaznych, odpadków metalowych i starych płyt miedzianych i t. p. Oferty należy wnieść do 15 maja b. r. Bliższych wiadomości udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zwyrodniały człowiek. W sobotę odbyła się rozprawa przed trybunałem przysięgłych przeciw robotnikowi Janowi Piwowarczykowi lat 38, oskarżonemu o zbrodnię zgwałcenia i shańbienia. Zbrodni tej dopuścił się Piwowarczyk w prawdziwie zwierzęcy sposób na małoletniej, bo zaledwie 9 lat liczącej dziewczynce. Rozprawę przeprowadzono przy drzwiach zamkniętych. Trybunał na podstawie werdyktu przysięłych zasądził Jana Piwowarczyka na 1 rok i 6 miesięcy ciężkiego więzienia zaostrzonego jednym postem co miesiąc. Oskarżony wyrok przyjął.

Pobity w domu noclegowym. Onegdaj o godz. 12 w nocy przyprowadził policjant na stację pogotowia ratunkowego niejakiego Józefa Sabaka, pobitego w jednym z domów noclegowych, znanych spelunek Krakowa. Sabak jest robotnikiem, zamieszkałym w Łobzowie. Ponieważ wczoraj wieczór padał deszcz, postanowił przespać się w Krakowie i udał się do pewnego domu noclegowego. Tam jednak stali bywalcy spelunki wyrzucili go za drzwi, zbili i skopali. Sabak na pogotowiu jęczał i prosił, by go odwieziono karetką na Łobzów. Ponieważ jednak był pijany, zabrał go policjant po opatrzeniu przez pogotowie do aresztu pod „telegraf“.

Bójki w Krakowie. Kronika pogotowia ratunkowego za sobotę i niedzielę notuje cały

szereg, niekiedy nawet krwawych bójek. I tak: W sobotę o godz. 10-tej wieczór opatrzyło pogotowie 21 letniego murarza Józefa Golonkę, który w bójce przy ul. Mostowej raniony został nożem w piersi. — Jeszcze w późniejszy wieczór zgłosił się na stację pogotowia 17-letni terminator szewski Jan Czarnecki, z raną zadaną nożem na przedramieniu lewem, w bójce na Kazimierzu. — Wczoraj znowu 30-letni pomocnik ogrodnika plantacyjnego Michał Witkowski raniony został w bójce na plantach Dietlowskich. — Nie tylko atoli Kazimierz i jego okolica obfituje w bójki. Dzieją się one i we wprost przeciwnej dzielnicy Krakowa na ul. Długiej; W niedzielę o 4 nad ranem 25 letni murarz Józef Grzela uderzony w bójce na ul. Długiej laską przez twarz, doznał przecięcia małżowiny prawego ucha i musiał szukać pomocy pogotowia. — Wczoraj wieczorem zaś również na ul. Długiej koło nasypu kolejowego 15 letni Józef Kukliński uderzony został tak silnie kamieniem w czoło, że musiało interweniować pogotowie ratunkowe.

Z życia karczmy czarnowiejskiej. Wczoraj około południa wywiązała się zacięta bójka w karczmie w Czarnej Wsi, pomiędzy popitymi robotnikami. Najbardziej w bójce tej cierpiał 44-letni murarz Tomasz Tarnowski, który otrzymał liczne rany na głowie i twarzy. Pobitą została rówież jego żona Anastazja, która go usiłowała bronić przed razami bijących towarzyszy. Tarnowska miała liczne sińce na policzku prawym i zdarty naskórek na szyji po prawej stronie. Zawezwane do Czarnej Wsi pogotowie ratnkowe opatrzyło i Tarnowskiego i jego żonę.

Nieludzki chlebodawca. Na stację pogotowia ratunkowego zgłosił się wczoraj po południu niejaki Wach Franciszek, służący u wójta na Krowodrzy, z raną dużą w głąb idącą na kości czołowej. Zadał mu ją nieludzki chlebodawca przez uderzenie w głowę laską.

Postrzelony z rewolweru. Policja podgórska zawezwała wczoraj wieczorem krakowskie pogotowie ratunkowe na swoją inspekcję, gdzie leżał ranny wskutek postrzału z rewolweru w prawą część brzucha, 26-cio letni robotnik Daniel Surmiński. Postrzelony został w Swoszowicach, dokąd się udał z towarzyszami na wycieczkę. Gdy byli już w stanie podchmielonym, począł jeden z nich, który miał ze sobą rewolwer, grozić w żartach innym, że ich zastrzeli. Czy wskutek nieuwagi, czy też umyślnie, faktycznie wystrzelił z rewolweru i ranił Surmińskiego. Policja podgórska zajęła się zbadaniem tej sprawy. Tymczasem zaś pogotowie ratunkowe opatrzyło Surmińskiego i odwiozło go w stanie groźnym na klinikę chirurgiczną.

Podrzucone dziecko. Na dworcu kolejowym znaleziono wczoraj 11-sto miesięczne dziecko, spowite w chustkę. Za wyrodną matką śledzi policja.

Zmarli.

We Lwowie Roman Ciszewski, starszy nauczyciel szkoły im. Elżbiety, wybitny działacz wśród postępowego nauczycielstwa lwowskiego, któremu przez szereg lat przewodził, jako prezes miejscowego „Ogniska" kraj. związku nauczycielstwa ludowego. Cześć jego pamięci!

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:
Poniedziałek: „Balladyna" Słowackiego.
Wtorek: „Woźnica Henszel", sztuka w 5 aktach J. Hauptmana. (Gościnny występ Bolesł. Leszczyńskiego).
Środa: „Honor" Sudermanna. (Przedostatni występ B. Leszczyńskiego).
Czwartek: „Woźnica Henszel". (Ostatni występ B. Leszczyńskiego).
Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: „Król". kom. w 4 akt. A. Caillaret'a i Roberta de Fleurs (nowość).
Niedziela: o godz. 3-ej po południu „Kopciuszek" (ceny do połowy). — O godz. 7 wieczorem „Bolesław Śmiały", dramat w 3 akt. Stanisł. Wyspiańskiego.

KRONIKA SPORTOWA.

„Pogoń I." przeciw „Wiśle". Zawodom wczorajszym w piłce nożnej, zorganizowanym przez sekcję sportową K. Z. T. dopisała cudna pogoda. Upalne słońce dopiekało porządnie grającym, gdy rozpoczęli m a t c z o godzinie 4 po południu. — W biało-czerwonych kostjumach i niebieskich spodenkach weszli goście lwowscy na boisko, witani burzliwymi oklaskami. Dobrze zbudowani, rośli jeden w drugiego, górowali „biało-czerwoni" nad „czerwonymi" z „Wisły". Mimo to gra wykazała, że przewaga jest po stronie graczy krakowskich. „Wisła" grą wczorajszą udowodniła, że rozporządza materjałem daleko lepszym, i że zgraniem i techniką przeważa nad „Pogonią". Nie można nikogo pojedyńczo ganić, ani chwalić. Gra ich, to gra zbiorowa, a dzień wczorajszy był jednym z najpiękniejszych dla „Wisły". — Ostateczny wynik 1:1 nie powinien deprymować „Wisły", bo grą swą, która w każdym calu była elegancką, udowodnili swą przewagę nad „Pogonią". „F.".

Przegląd polityczny.

Austrja.

Uzdrowienie finansów krajowych.

Na zwołanej do Wiednia ankiecie zastępców krajów koronnych, reprezentowanych w Radzie państwa, podał minister skarbu Biliński do wiadomości, że rząd we środę wniesie przedłożenie, obejmujące rozdział dochodów z upaństwowionego i podwyższonego podatku od wódki, tudzież podwyższonego podatku osobisto-dochodowego. Z 105 miljonów, które z tych źródeł na kraje wypadną, Galicja otrzyma 18 miljonów 664 tysięcy koron, według klucza: połowa w stosunku do liczby ludności, a dwa razy po jednej czwartej w stosunku do konsumcji piwa i spirytusu. Galicja otrzyma nadto prawo pobierania specjalnych dodatków do podatków od piwa i wódki na podstawie ustawy propinacyjnej. Inne kraje zobowiążą się z tego zrezygnować.

Przedstawiciele krajów — wśród nich marszałek Badeni — odniosą się do swoich wydziałów krajowych z zapytaniem o zdanie.

Persja.

Przeciwko Rosji.

Prezes Dumy państwowej Chomiakow otrzymuje wciąż prośby od perskich endżumenów o to, by Rosja przestała się wtrącać do wewnętrznych spraw Persji.

Ostatnio otrzymał on od chorossańskiego endżumenu następującą depeszę: „Zarówno ludność Chorossanu jak i innych perskich prowincji żąda zabezpieczenia swych praw konstytucyjnych. Pomimo przedsięwziętych środków dla obrony cudzoziemców, rząd rosyjski wysłał ekspedycję wojenną do Chorossanu, co się sprzeciwia zasadom neutralności. Upraszamy świat cywilizowany, aby zaniechał prób poddania nas tą pomocą cudzoziemskiej siły zbrojnej absolutyzmowi szacha..."

„Nowoje Wremia" uważa, że Tebrys należało zająć bez wszelkiego wahania się. — „Riecz" utrzymuje, że pod pozorem obrony swoich poddanych, Rosja otwarcie staje po stronie szacha.

Z Teheranu piszą, że szach wyraża gotowość wznowić konstytucję.

Wieści z kraju.

Czy to także uprzemysłowianie kraju? Na podstawie uzyskiwanych koncesji wyrastają jak grzyby po deszczu rozmaite „Sparr-, Vorschuss- und Creditvereingung" ale też prędko giną. W najmniejszem miasteczku, gdzie niema nawet fabryki wody sodowej, a już nie mówię o innych, choćby najskromniejszych zakładach przemysłowych, — istnieje banczek żydowski, wykonujący najczęściej eperację na chłopskiej skórze.

W miasteczku powiatowem L i s k u, oprócz Towarzystwa zaliczkowego, istniejącego od lat kilkudziesięciu i dobrze prosperującego — powstało swego czasu szumnie tytułujące się „Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu", które z jednym i drugim mało tyle wspólnego, co pochodzenie i zapatrywania p. posła i dyrektora Battaglii z narodowością polską. Jeszcze ten banczek nie zmarniał, a już ujrzał światło dzienne inny wabiący się „Sparr- und Creditt-Verein", na którego kierego czele stanął wielki macher od wszystkiego p. Lurch Diller, rodny brat sławnego z oszustw wekslowych Dawida. Znalazł się przecież jeden żydek, który potrafił naciągnąć inspektora podatkowego, naciągającego wszystkich na podatek. Coś tam o tem Sparr- und Creditvereinie nie bardzo chwalebnie mówią, ale na razie wszystko cicho, bo od czegoż zasługi p. Lurcha Dillera, propinatora, machera wyborczego etc., pokrzywdzeni jednak nie dali za wygraną i zwrócili się do miarodajnych czynników z żądaniem, by raz już zrobiono porządek z onym banczkiem Dillera. W razie dalszej zwłoki muszą zabrać głos ministrowie handlu i sprawiedliwości. *Hyndzi.*

Lwowski Bank parcelacyjny odbędzie dziś o god. 4 popoł. we Lwowie swoje walne zgromadzenie. Sprawozdanie z działalności Banku i przebieg obrad podamy jutro.

Eksplozja gazów ropnych we Lwowie. — W sobotę około godz. 2 po południu, w budynku, położonym na dziedzińcu galic. Kasy oszczędności we Lwowie, nastąpiły dwie eksplozje. — W gmachu Kasy, mianowicie w piwnicy pod podłogą urządzono zbiornik ropy, pojemności 2.000 litrów i stąd przeprowadzano ją przez specjalny otwór do kotłów na podwórzu położonej kotłowni. Od nazbyt rozpalonych pieców kotłowni, zajęły się gazy, wychodzące ze zbiornika ropy i nastąpiła pierwsza eksplozja. W kotłowni wypadły dwa okna z ramami, a w poblizkiej elektrowni wszystkie szyby. Równocześnie zapalił się drewniany dach nad kotłownią. Kierownika elektrowni Sibicha, znajdującego się wówczas w kotłowni, eksplozja rzuciła na ziemię i silnie poparzyła na twarzy i rękach. Maszyniście poparzyło twarz, jednakże nie groźnie. Zachował on bowiem całkowitą przytomność umysłu i wyniósł nieprzytomnego Sibicha z kotłowni. W tej chwili nastąpiła druga eksplozja, jednak już nieszkodliwa, albowiem gazy uszły przez wyrzucone okna. Szkoda wyrządzona eksplozjami poważna.

Proces Monczałowskiego, oskarżonego o szpiegostwo wojskowe na rzecz Rosji, odroczony onegdaj do soboty, celem zawezwania znawców wojskowych na rozprawę, odbył i ukończył się w sobotę 24 b. m. Jako znawcy wojskowi zjawili się na rozprawie z generalnego sztabu major Nowak i kapitan Haller Hallenburg. Przewodniczący rozprawy sędzia Rybicki odczytał pismo komendy XI. korpusu o znalezionych u Monczałowskiego planach i szkicach fortyfikacji. Komenda uważa postępowanie Monczałowskiego za szpiegostwo, wykonywane planowo na szkodę państwa, podawał on bowiem rysunki tych fortyfikacji, które dla Lwowa są bardzo ważne i rysunki wodociągów i komunikacji kolejowej. Następnie przesłuchano szereg świadków, z których Monczałowski odsiadywał areszt śledczy. Ci zeznali, iż Monczałowski niejednokrotnie zapewniał ich, że jest niewinny. Między innymi zeznawał także kadet 95-tego p. p., Ferdynand Opravil, którego Monczałowski uczył języka rosyjskiego. Ten twierdził, iż nigdy z Monczałowskim o rzeczach wojskowych nie rozprawiał, ani mu też żadnych planów fortyfikacji nie rysował. Zauważył tylko, iż oskarżony zachwycał się Rosją. Ten zachwyt i uwielbienie dla Rosji bije także z listu Monczałowskiego, pisanego do swego znajomego, niejakiego Rozmitalskiego, w którym oskarżony narzeka na stosunki galicyjskie i przysięga przed „świętą Rosją", że on i jego pobratymcy gotowi są oddać życie za świętą sprawę. Odczytano także na rozprawie list Pustoszkina z Petersburga do Monczałowskiego, który pocieszając go, wzywa, aby nie zszedł z drogi szermierki i przypomina mu pamięć ojca. List ten — jak twierdził oskarżony — miał pisać syn konsula Pustoszkina, zaraz po śmierci jego ojca w r. 1906. Wkońcu odczytano zeznania świadków, z których okazuje się, że konsul Pustoszkin często odwiedzał Monczałowskiego we Lwowie, a nawet wynajmował dla niego mieszkanie. Po przemówieniach prokuratora i obrońcy trybunał uznał Monczałowskiego w i n n y m zbrodni szpiegostwa i skazał go na t r z y m i e s i ą c e z w y k ł e g o a r e s z t u, obostrzonego postem co 14 dni. Monczałowski zastrzegł sobie trzy dni do wniesienia zażalenia nieważności. Wyrok zapadł późnym wieczorem.

O Morskie Oko. Proces ks. Hohenlohego z hr. Zamojskim o Morskie Oko odbędzie się według doniesień pism wiedeńskich 6 maja br. w Wiedniu przed nadzwyczajnym trybunałem.

Omal nie pożar pociągu. „Dziennik Polski" donosi ze Stanisławowa: W niedzielę 18 bm. zdarzył się w pociągu pośpiesznym, który wyruszał ze Stanisławowa o godz. 3.57 po południu, wypadek, mogący mieć tragiczny epilog. Pociąg powyższy wyrusza z Ickan wprost do Wiednia, zatrzymując się jedynie w Kołomyi, Stanisławowie, Chodorowie i Lwowie. Na dworcu stanisławowskim nie zauważono przy kontroli pociągu nic szczególnego. Dopiero w Chodorowie spostrzegł konduktor dym, wydobywający się z pod jednego z wagonów III klasy. Dym ten pochodził z palących się drzewc tylnych wago-

nu, które zapłonęły wskutek silnego tarcia. Gdyby ognia nie ugaszono natychmiast, groziłby pożar wagonu, a nawet całego pociągu.

Rysie w okolicy Jordanowa. Jak donosi „Czas“ krakowski rysie pojawiły się w okolicy Jordanowa. Od Babiej Góry aż w okolice Jordanowa — pisze „Czas“ — robią wyprawy i czynią spustoszenia w zwierzostanie sarnim. Niedawno leśny w Rabce wyższej napotkał je w rewirze Jamma-Żeleśnica w chwili gdy w trójkę urządzały wycieczkę na stado sarn. Dwa z nich oczekiwały zaczajone w zaroślach; jeden, wyruszywszy na czaty odbił sarnę i napędził towarzyszom, poczem wspólnie rzuciły się na nią i w mgnieniu oka rozszarpały. Urządzone natychmiast polowanie z nagonką i psami dało niespodziewany rezultat: dwa rysie, pokaleczywszy psy, padły od strzałów leśniczego i leśnego.

Wiadomości telefoniczne.

Niemiecki następca tronu w Wiedniu.

Wiedeń. Niemiecki następca tronu przybył wczoraj do Wiednia. Przyjęcie nastąpiło na dworcu kolei państwowej.

Cesarz zawiózł go do Burgu, dał mu jeść, a wieczorem posłał go na przedstawienie baletu do opery.

Wychowanie niemieckiego następcy tronu wciąż jeszcze szwankuje. W ciągu przedstawienia baletu niemiecki następca tronu nieprzyzwoicie podglądał baletniczki, w takt bębnił nogami, wymachiwał rękami i palcami pokazywał osoby w teatrze.

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech.

Budapeszt. Na wczorajszej radzie ministrów **postanowiono zgłosić dymisję gabinetu.**

Jutro Weckerle na posłuchaniu u cesarza przedłoży dymisję cesarzowi.

NADESŁANE.

Loterja na sanatorjum nauczycielskie.

Cel tak bardzo doniosły, jak zdrowie nauczycielstwa, poczucie wdzięczności dla wychowawców młodego pokolenia, potrzeba społeczna, aby każdy nauczyciel mógł spełniać swe obowiązki, a wreszcie bardzo korzystny plan głównych i pobocznych wygranych, powinny zapewnić loterji fantowej na budowę sanatorjum dla piersiowo chorych nauczycieli, bez różnicy narodowości i wyznania, jak najwszechstronniejsze poparcie.

Dochód z loterji jest przeznaczony na sanatorjum nauczycielskie — a więc grosz każdy z lichwą odpłacony będzie, bo przyniesie zdrowie wielu jednostkom, zdolnym do pracy kulturalnej i społecznej.

A sanatorjum nauczycielskie, to gwarancja zdrowia nietylko nauczycieli, ale i dziatwy ich pieczy powierzonej.

Do tego dodać należy, że plan gry daje każdemu nabywcy nadzieję trzech głównych wygranych: w kwocie 15.000 koron, 9.000 koron i 3.000 koron, tudzież 5.000 pobocznych wygranych w postaci 5.000 fantów łącznej wartości 70.000 koron.

Losy po 1 kor. wszędzie do nabycia.

Przyjemności kolejowe.

Było to przed tygodniem. Uniknąwszy szczęśliwie śmierci przez utonięcie w błocie na chodnikach naszej letniej stolicy, Zakopanego, dobiliśmy do dworca kolejowego i po długiem gnieceniu się przy okienku kasy dworca zakopiańskiego, dostaliśmy się do przedziału trzeciej klasy nabitej po brzegi pasażerami, mającymi to nieszczęście wracać z Zakopanego do Chabówki i dalej.

Tak zwana pogoda była okropna. Wiatr huczał i miotał tumanami śniegu zmieszanego z deszczem. Pomarzliśmy bardzo, nim doszliśmy do dworca, pocieszaliśmy się jednak nadzieją, że się w wagonie kolejowym ogrzejemy.

Niestety złudnemi okazały się nasze nadzieje. — W jednem z okien wagonu niema zupełnie szyby, nawet firanki, którąby można było zasłonić okno przynajmniej od deszczu, nie było czem do okna przyczepić.

Wiatr rżnął przez otwór tumany śniegu i deszczu do wagonu, tuliliśmy się więc jak się dało, trzęsąc się z zimna, no — i ze złości. Koło Szaflar zjawił się konduktor i w jednej chwili został obsypany skargami podróżnych, które oczywiście nic pomódz nie mogły, gdyż winę takich porządków ponosi wyłącznie zarząd kolejowy. Konduktor usprawiedliwiał się jak mógł, że okno zostało wyjęte dla naprawy we warsztatach, że nie było wozów w dostatecznych ilości, i t. d.

Wreszcie wyszedł, a my jechaliśmy dalej zapinając zarzutki i palta coraz szczelniej i... dzwoniąc zębami coraz silniej. Za Nowym Targiem zaczęło się ściemniać, a ku naszemu zdziwieniu imitacja lampy umieszczona na suficie wozu ani rusz nie myślała rozprószyć ciemności, ogarniających wnętrze wozu coraz silniej. Z początku sądziliśmy, że nie zapalono jej „jeszcze“, ale kiedy wreszcie zrobiło się zupełnie ciemno, cierpliwość nasza wyczerpała się ostatecznie, i cały przedział rozbrzmiał przekleństwami i narzekaniami na iście azjatyckie stosunki na linji Chabówka-Zakopane. Jedynie obecność kilku pań powstrzymywała zapędy bardziej zirytowanych pasażerów, którzy myśleli o zdemolowaniu i tak już na pół zniszczonego wagonu i o wybiciu reszty szyb i okien, które i tak wskutek szpar niewielką nam dawały ochronę.

Wśród egipskich ciemności, zimna i głośnych wyrazów oburzenia dojechaliśmy wreszcie do Chabówki. W jednej chwili wagon opróżnił się, bo wszyscy pospieszyli do urzędu ruchu, by choć w części ulżyć sobie umieszczeniem zażalenia na kartkach księgi, ku temu celowi służącej. Całą falangę skarżących się powstrzymał w drzwiach kancelarji pan naczelnik, pytając się zdziwiony: co się stało? W kilku słowach opowiedzieliśmy przyczynę naszego oburzenia i zażądaliśmy księgi zażaleń. Pan naczelnik zaczął nas uspakajać i obiecywać, że sam o tej sprawie doniesie Dyrekcji, jakkolwiek trzeba by było gdzieindziej zaadresować, bo — jak nas zapewniano — winę ponosi tu w znacznej części urząd kolejowy na stacji, w Chabówce, nie zajmuje się on podobno nigdy badaniem stanu wozów kursujących po tej tak po macoszemu traktowanej linji. Oczywiście na takie zapewnienia nie zgodziliśmy się i jeden z zas zaczął pisać zażalenie na podanej nam wreszcie książce. Ledwie atoli napisał kilka słów, nadjechał pociąg, mający nas zawieźć do Krakowa. Zapytaliśmy jednego z urzędników, jak długo ten pociąg stoi?

— Trzy minuty! — odpowiedział skwapliwie.

Piszący zażalenie w jednej chwili urwał pisane zażalenie, niedokończone podpisały zaledwie trzy osoby i wszyscy całym pędem podążyliśmy do pociągu, by na dobitek nie zostać w Chabówce do rana, no — i by dowiedzieć się, że pociąg stoi nie trzy, ale siedem minut... Zostaliśmy więc wprowadzeni w błąd w tym celu, byśmy nie mogli dokończyć mocno nieprzyjemnego dla panów urzędników w Chabówce zażalenia.

Cała ta podróż wykazuje chyba dobitnie, że dyrekcja kolejowa i jej organa kpią sobie z podróżnych, jakby ci nie płacili i to słono, za jazdę do pierwszorzędnego zdrojowiska: Zakopanego. Taka podróż wystarcza chyba zupełnie, aby się zniechęcić do odwiedzania naszych galicyjskich uzdrowisk. Może znajdzie się wreszcie ktoś, kto poruszy te sprawy? Cóż na to „Związek turystyczny?

V. Z.

Z innych zaborów.

Organizacje włościańskie w Królestwie Polskiem. Włościańskie organizacje w Królestwie Polskiem ustawicznie wzrastają w siłę. Jest to dowód, iż włościaństwo polskie pod zaborem rosyjskim rozumie doskonale cel zrzeszania się, jakie sobie przy zakładaniu organizacji postanowiło. Obecnie w gubernji warszawskiej ma powstać cały szereg włościańskich resurs. Do władz rosyjskich nadesłano sporą ilość podań o legalizację tych nowych klubów wiejskich.

Skutki germanizacji. Przeciw robotnikowi Wawrzyńcowi Kupce z Ceradza toczył się tymi dniami proces przed sądem ławniczym w Poznaniu o uszkodzenie cielesne i obrazę. Oskarżony tłómaczył się tem, iż przy prowadzeniu śledztwa tłómaczył się po polsku, a żandarm nie rozumiejący tego języka, nie zawezwał tłómacza. Ponieważ żandarm potwierdził to, co mówił robotnik Kupka, przeto sąd uwolnił go, a sędzia dodał uwagę: że w sali sądowej powtarzają się ustawicznie tragiczne przypadki doniesień niedostatecznych, ponieważ żandarmi i komisarze nie władają językiem polskim.

Przeciw zakuwaniu w kajdany. Główny zarząd więzień warszawskich zwrócił się do Rady lekarskiej z zapytaniem, czy poddawani w szpitalach obserwacji psychjatrycznej więźniowie mogą być zakuci w kajdany. Obecnie komisja, złożona ze znakomitych lekarzy, orzekła, iż każdego, osadzonego w więzieniu, należy uważać za zdrowego i postępować z nim z zachowaniem ścisłem kodeksu. W szpitalu jednak każdego pozostającego tam, czy to na leczeniu, czy też pod obserwacją, należy uważać za chorego dotąd, dopóki nie zostanie rzeczą dowiedzioną, iż jest przeciwnie, to znaczy, że jest zdrów.

Stąd też komisja wyprowadza wniosek, iż szpitale nie mają prawa zezwalać na obostrzenia co do chorych pod jakimkolwiekbądź względem. Prócz tego komisja uznała, że kajdany, jako takie, szkodliwie wpływają zarówno na stan zdrowia tego, kto został w nie zakuty, jak i tego, kto jest zmuszony do słuchania jednostajnego i przygnębiającego dźwięku poruszanych łańcuchów.

Zdrowotne wskazówki na kwiecień i maj.

Ziemia poczyna się znowu odradzać, w całej przyrodzie widzimy przebudzenie się, kiełkowanie i wzrost, — wszędzie zmartwychwstanie. Wszystko to napełnia człowieka nadzieją, otuchą i chęcią odrodzenia się. Wszelkie bowiem przejawy wszechświata odpowiadają przejawom każdej poszczególnej istoty. Kto chce być zdrowym i szczęśliwym, nie może ominąć prawa tego; tylko przez zgodność z przyrodą można osiągnąć harmonję w ustroju, zdrowie i szczęście.

Środków i sposobów do wzbudzenia nowego życia, do ulepszenia i odnowienia „wyblakłej“ krwi naszej po tak długim letargu zimowym — chyba nie braknie. Wyjdźmy tylko na pola, łąki i lasy, a ujrzymy pierwsze płody wiosenne, młode roślinki, mieszczące w sobie streszczoną siłę światła słonecznego. Prawie każdą można teraz spożywać bez obawy otrucia. Sałaty z brodawnika, rukwi, pokrzywki, krwawnika itp., nie powinno zabraknąć co najmniej przy żadnym objedzie. Będzie to znakomitą podporą kuracji wiosennej, potrzebnej i skutecznej przedewszystkiem przeciw wzmagającemu się zwapnieniu tętnic.

Co do odżywiania wypada nadmienić, że od Wielkiejnocy możemy jadać znowu obficiej, skoromy poprzednio należycie pościli. Podstawę pożywienia stanowią obecnie jajka i świeże jarzyny. Jajka, świeżo zniesione w obecnej porze, mają szczegółową siłę życiodajną. Można je przyrządzać w różny sposób. Dla osłabionych i ozdrowieńców podajemy jeszcze następujący sposób: Odłączywszy białko od żółtka (zarodek się odrzuca), rozbija się wszystko oddzielnie widelicą lub miotełką i dodaje cokolwiek soli. Potem wpuszcza się powoli kroplami soku cytrynowego do białka, rozbijając je ciągle, aż się skrzepi na drobniutkie płateczki; zwykle liczy się połowę cytryny na filiżankę. Do białka, w ten sposób rozrobionego, dodaje się teraz żółtko, co stanowi razem z chlebem, leguminami lub owocami znakomitą potrawkę, nader łatwo strawną. Po Wielkiejnocy spożywać można mleko, świeże masło i ser (zwłaszcza twaróg ze szczypiórkiem).

Promienie słoneczne mają dla nas w tej porze jakąś szczególną i tajemniczą siłę, pobudzającą do nowego życia, do radości. A zatem skorzystać z nich jak najczęściej zaraz od pierwszego rana, choćby tylko przez krótką kąpiel powietrzną, przez kilka ćwiczeń wypreżnych, oraz kilka głębokich odetchnięć.

Przewodnik Zdr.

Mowa pana kapitana.

(prawdziwe).

Rezerwiści przybyli z Bośni mają odejść do domów. Pan kapitan kazał zawezwać ich przed siebie, by pouczyć ich, co mają robić po przybyciu do domu. Stanęła wiara sznurem, twarze zczerniałe, chude, pomęczone długą podróżą, znać na nich trudy niedoszłej kampanii, no i znać radość, że nareszcie powrócą, do domowych pieleszy, słuchają pilnie, co „pon kapiton powiedzom“ na pożegnanie.

— Kaszten reserfista pofinen sze — brzmi stentorowy głos kapitana — powinen sze... *Sie! Feldfebel! Wie heisst polnisch binnen?* („w przeciągu np. w przeciągu tygodnia“).

— Melduje posłusznie, pszczoły! Panie kapitanie!

— *A! so! Also*! Kaszten reserfista pofinien sze pszczoly czternaszcze dni zameldowacz u swojego u swojego... *Verflucht mit dieser polnischen Sprache! Sie! Feldfebel! Wie heisst polnisch Gemeinde-Vorstand?*

— Melduje posłusznie, naczelnik gminy, panie kapitanie!

— *So! so! Also* kaszten reserfista pofinen sze pszczoly czeternaszcze dni zameldowacz u swojego naczelnika od komina! Rozumiala?

— Nie! panie kapitanie! — odpowiada chór.

— Tfu bidlo! Nawet swojego mamamlówienia ne rozumie!

Rezerwiści wzruszyli ramionami i stali dalej pokornie, może nikt z nich nie wiedział, że były wszelkie starania, aby w armji był urzędowy język ten, w jakim kraju są i by oficerowie byli z tego samego narodu — ale że te starania na nic się nie zdały. Co wolno Węgrom, na to my zdobyć się nie możemy! *wz.*

Nowinki.

A, to co innego. Na pewnym odczycie w Dorpacie prelegent przytoczył notatkę najwyższą Cesarza Mikołaja I na jednym z raportów, która brzmiała, jak następuje: „policja moskiewska świnia". Nie zdążył dokończyć jeszcze tych słów, kiedy policja zażądała przerwania odczytu.

Prelegent zaczął się tłomaczyć:

— Przytoczyłem przecież notatkę najwyższą. Nie ja powiedziałem, że nasza policja jest świnią, albo, że policja w Dorpacie nie stoi na wysokości swego zadania.

— A, w takim razie — odpowiedział przedstawiciel policji — może pan mówić dalej.

Rzekomy zamach na cesarzewicza niemieckiego. Kiedy cesarzewicz niemiecki w towarzystwie króla rumuńskiego pojawił się na peronie w Bukareszcie — wystąpił ze szpaleru pewien człowiek i rzucił na cesarzewicza jakiś przedmiot. W pierwszej chwili myślano, że to zamach. Policja rzuciła się na sprawcę, który stał zupełnie spokojnie. Okazało się, że przedmiotem tym była książka, którą cesarzewicz pochwycił. Sprowadzony na inspektorat policyjny sprawca zeznał, że nazywa się Faustner i jest literatem. Chciał w ten sposób zwrócić uwagę cesarzewicza na swoją książkę. Przypuszczają, że jest on obłąkany.

Zmiany w ruchu pociągów.

Z dniem 1 maja br. zaprowadza się na wszystkich liniach kolei państwowych nowy rozkład jazdy z następującemi najważniejszemi zmianami w obrębie dyrekcji w Krakowie: Celem zapobieżenia przepełnienia pociągów nr 14, 16 i 18 zaprowadza się na szlaku Tarnów — Kraków pociągi nr 114, 116 i 118, kursujące bezpośrednio przed tamtymi, a mianowicie pociągi nr 116 i 118 codziennie, pociąg nr 114 w czwartki, niedziele i święta.

Między Bochnią i Tarnowem zaprowadza się poranny mięszany pociąg nr 79.

Przy pociągach pospiesznych nr 7 i 8 znosi się na szlaku Wiedeń — Lwów trzecią klasę.

Pociąg osobowy nr 19 będzie się zatrzymywał także i w Podlężu, pociągi nr 16, 116 i 20 w Rzezawie, pociągi nr 13, 14, 16, 114, 116 i 24 w Grodkowicach.

Wszystkie pociągi tak zwane sezonowe będą kursowały od 15 czerwca włącznie do 30 września. Pociąg pospieszny między Krakowem i Zakopanem będzie kursował w tym samym okresie w obydwóch kierunkach. W tymże okresie zaprowadza się nową parę pociągów nr 1232 i 1233 między Suchą i Żywcem.

Pociąg nr 1232 będzie miał w Suchy połączenie od pociągu nr 1222 z Nowego Sącza i z Zakopanego, a w Żywcu do pociągu c. k. kolei północnej nr 1340 B do Bielska, Dziedzic i Wiednia.

Pociąg nr 1233 natomiast, mający w Żywcu połączenie od pociągu c. k. kolei północnej nr 1313 z Wiednia, Dziedzic i Bielska, będzie się łączył w Suchy z pociągiem pospiesznym nr 1201 do Zakopanego.

Pociągi nr 615 i 622 kursujące obecnie poza sezonem letnim tylko między Tarnowem i Nowym Sączem, będą kursowały od 1 maja br. począwszy między Tarnowem i Starym Sączem. Pociąg sezonowy nr 49, 1020, 1120, 1219, 6120 do Zakopanego odchodzący w przeszłym sezonie z Krakowa o 3.15 po południu, będzie w obecnym sezonie letnim odjeżdżał z Krakowa o godz. 3.45 po południu i uzyska przez to w Chabówce połączenie od pociągu nr 1222 z Nowego Sącza.

Pociąg nr 618 z Tarnowa do Orłowa uzyskał w Tarnowie nowe połączenie od pociągu nr 20 ze Lwowa.

Co do pomniejszych i szczegółowych zmian można się poinformować ze ściennych rozkładów jazdy wywieszonych we wszystkich stacjach i z kieszonkowego rozkładu jazdy, który można nabyć we wszystkch kasach osobowych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powsz.".

W celu ujęcia i poprowadzenia ogromnej fali wychodźców, co roku opuszczającej nasz kraj i Król. Polskie, za zarobkiem i w celu osiedlenia się za Oceanem, w celu ochronienia tej najbiedniejszej części naszego ludu od wyzysku, służenia im radą i wskazówkami — w celu poprowadzenia wychodztwa w kierunku interesów ludu pracującego — założonem zostaje

Polskie Ludowe Towarzystwo Wychodźcze
w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Celem stowarzyszenia będzie prowadzenie biura podróży połączonego za sprzedażą kart okrętowych oraz sprzedażą biletów kolei amerykańskich; prowadzenie biura pośrednictwa pracy, kantoru wymiany, biura porady w sprawach wychodźców, oraz wydawanie pisma celom wychodźtwa poświęconego.

Dla przeprowadzenia tego celu założy towarzystwo biuro w Krakowie, oraz filje w kraju, jak niemniej zamianuje dla każdego powiatu delegatów.

Członkiem towarzystwa może być każdy własnowolny obywatel, który w tym celu podpisze deklarację, oraz złoży wpisowe w kwocie 2 koron a udział w kwocie 20 koron.

Ukonstytuowanie towarzystwa (wybór rady nadzorczej i dyrekcji) zostaje w pierwszej połowie kwietnia, wprowadzenie w życie towarzystwa z końcem kwietnia.

Towarzystwo jak to z samej nazwy wynika ma być ludowem, to znaczy, stały decydujący wpływ ludu ma być możliwie zabepieczonym. Pożądanem zatem a nawet wprost konieczną rzeczą jest, żeby jak największa ilość włościan przystąpiła do towarzystwa, gdyż tylko w tym wypadku może towarzystwo zostać wiernem swej nazwie. — Niskie wpisowe i udział czynią osiągnięcie tego celu nader łatwem.

Wszelkie zgłoszenia i żądania wyjaśnień adresować należy do posła Wiktora Skołyszewskiego, **Kraków,** Podzamcze 20.

Czyste zyski towarzystwa obracane będą na cele ściśle z interesem wychodźców związane; jak zakładanie domów wychodźczych, biur wywiadowczych dla celów wychodźczych, zakupywanie ziemi za oceanem itd.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu".

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.